



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Amerykańska przygoda Iwaszkiewicza : obce smaki

Author: Beata Mytych-Forajter

Citation style: Mytych-Forajter Beata. (2014). Amerykańska przygoda Iwaszkiewicza : obce smaki. W: B. Nowacka, B. Szałast-Rogowska (red.), "Literatura polska obu Ameryk : studia i szkice. Ser. 1" (S. 303-314). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Beata Mytych-Forajter

Uniwersytet Śląski

Amerykańska przygoda Iwaszkiewicza Obce smaki

Jak my nic nie wiemy o Ameryce Południowej, to po prostu prze-
rażające¹.

Próbowanie lokalnych potraw to nieodłączny element zwiedzania².

German Ritz, pisząc o eseistyce autora *Brzeziny*, zauważył, iż teksty o charakterze podróżniczym zajmują szczególne, nie tylko ze względu na objętość, lecz także na wagę, miejsce w dorobku pisarza. Mają często postać „zapisków warsztatowych”, na ogół stanowiących „wyprawy w świat zewnętrzny”, choć pozostają nieodmiennie jedną z wersji autobiografii³. Ritz wywodzi pragnienie podróżowania z genealogii pisarza oraz nazywa istotną potrzebą egzystencjalną. Iwaszkiewicz, przybysz do Polski z Ukrainy, mimo zadowolenia w nowym kraju pozostaje obcym, w nieustannym ruchu, który w sposób paradoksalny pozwala mu się zakorzenić⁴. Podróż to także jeden z najważniejszych tematów jego twórczości, motywów jego prozy. Iwaszkiewiczowski podróżnik to, według Ritza, skrzyżowanie romantycznego wojażera i turystycznego konsumenta, dlatego teksty traktujące o byciu w drodze są równocześnie nasycone

¹ J. IWASZKIEWICZ: *Listy z podróży do Ameryki Południowej*. Kraków 1954, s. 49. Wszystkie cytaty z listów Iwaszkiewicza pochodzą z tego ich wydania. Po cytacie podaje numer listu i stronę.

² A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*. Kraków 2008, s. 278.

³ „Literatura podróżnicza to najobszerniejsza część opublikowanego do dziś eseistycznego dzieła Iwaszkiewicza. Jego podróże są formą autobiografii”. G. RITZ: *Jarosław Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności*. Przeł. A. KOPACKI. Kraków 1999, s. 251.

⁴ „Iwaszkiewicz może żyć w Stawisku tylko dlatego, że wciąż je opuszcza”; „Polak z Ukrainy pozostaje w Polsce przybyszem, a bezustanne bycie w drodze zdaje się wynikać z potrzeby egzystencjalnej. Podróż otwiera wolną przestrzeń, z której Iwaszkiewicz korzysta w twórczości — bardzo wiele jego tekstów powstaje poza Stawiskiem — i w egzystencji prywatnej”. Ibidem, s. 55, 256.

uwagami jak najbardziej przyziemnie praktycznymi oraz próbami uogólnienia sytuacji spotkania z obcą i często egzotyczną kulturą⁵.

Wśród licznych podróży Iwaszkiewicza dwie na kontynent południowoamerykański wydają się szczególnie ekscentryczne. Pisarz zawdzięczał je piastowanym wtedy funkcjom (Prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich, Prezes Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Autorskich) oraz działalności w Pen Clubie i Polskim Komitecie Obrońców Pokoju⁶. Jesienią roku 1948 reprezentował Polskę w Argentynie na Kongresie Związku Pisarzy i Kompozytorów (CISAC). Przy okazji tego pobytu odwiedził na bardzo krótko również Brazylię oraz Urugwaj, miał też nadzieję na wizytę w Stanach Zjednoczonych, do której jednak nie doszło z powodu nieprzyznania pisarzowi wizy. Pięć lat później, w roku 1953, odwiedził Chile z okazji kontynentalnego Kongresu Kultury. German Ritz sugeruje, iż wyjazd ten związany był z „próbą odnalezienia się w nowej polskiej rzeczywistości powojennej” po śmierci Stalina⁷. Sam Iwaszkiewicz w jednym z listów do córki przyznaje się do eskapistycznego charakteru drugiej wyprawy, pisząc:

przede wszystkim unikałem całego szeregu zebrani i posiedzeń, między innymi sesji sejmowej⁸.

Jednym z oddźwięków obu pobytów są wydane w roku 1954 nakładem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego *Listy z podróży do Ameryki Południowej*. Co symptomatyczne, tom ten stał się początkiem serii *Podróże*⁹ wydawnictwa Czytelnik, która tuż po śmierci Iwaszkiewicza w roku 1981 została zainaugurowana, a po wydaniu dwóch tomów zawieszona. Listy zastępują Iwaszkiewiczowi dziennik, który w okresie obu wypraw zawiera spore luki. Plan stworzenia *Dziennika podróży do Chile* zakończył się na pojedynczej notatce z 24 kwietnia 1953 roku¹⁰. Sam Iwaszkiewicz tak opisuje odbiór swoich tekstów:

Piszę te listy, nie myśląc o jakimś specjalnym adresie, są one skierowane do wszystkich moich czytelników, bo przecież to nie jakieś intymne rozmowy,

⁵ Zob. ibidem, s. 252.

⁶ „[...] wyjazdy, m.in. do Ameryki Południowej i ZSRR, wiązały się głównie z działalnością w Pen Clubie i Polskim Komitecie Obrońców Pokoju”. P. DROBNIAK: *Jedność w różnorodności. Europa w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*. Wrocław 2002, s. 53.

⁷ G. RITZ: *Jarosław Iwaszkiewicz...*, s. 252.

⁸ J. IWASZKIEWICZ: *Listy do córek*. Wstęp M. IWASZKIEWICZ i T. MARKOWSKA. Oprac. A. i R. ROMANIUKOWIE. Warszawa 2010, s. 375.

⁹ Tom pierwszy tej serii to *Listy z podróży do Ameryki Południowej* (Warszawa 1981), drugi, wydany w tym samym czasie, zawiera *Gniazdo łabędzi. Szkice z Danii. Petersburg*.

¹⁰ Zob. J. IWASZKIEWICZ: *Dzienniki 1911–1955*. Oprac. A. i R. PAPIESCY. Wstęp A. GRONCZEWSKI. Warszawa 2010, s. 410–413.

ale opisy wrażeń niecodziennych i bardzo niezwykłych, wrażeń z prawdziwej „podróży”.

5, s. 42

Listy pisane były, a na pewno ostatecznie zredagowane zostały już po powrocie do domu, o czym świadczy lapidarna uwaga kończąca korespondencję poety z córką Teresą z 19 maja 1953 roku:

Wrażenia z Chile będą w „Przekroju”, ale oczywiście tylko odrobina, chcę napisać bardziej szczegółowe *Listy*, ale to już później¹¹.

Celem, jaki stawia przed sobą Iwaszkiewicz, wydając tom korespondencji, jest podziękowanie goszczącemu pisarza mieszkańcom zamorskich krain. Edycja listów ma za zadanie wzbudzić w polskich czytelnikach uczucia sympatii do krajów Ameryki Południowej, co wyraża poeta w nocie *Od Autora*¹². Wpisana w ten gest socjalistyczna retoryka może budzić sprzeciw, podobnie jak postawa Iwaszkiewicza wysyłanego za ocean jako żywy dowód jedynie słusznego systemu, jednak nie chciałabym, by lektura tych tekstów stała się powodem do wyrażenia politycznych niechęci. Listy autora *Brzeziny* są bowiem materiałem znacznie bogatszym, wykraczającym poza proste i zawsze niesprawiedliwe opozycje.

Łącznie obie wizyty na kontynencie południowoamerykańskim trwały wraz z podróżą około dwóch miesięcy, dokładnie — siedemdziesiąt trzy dni (Argentyna — pięćdziesiąt trzy dni, 2 października—23 listopada; Chile — dwadzieścia dni, 21 kwietnia—10 maja), więc obserwacje Iwaszkiewicza muszą mieć charakter bardzo naskórkowy, poznanie obcej kultury wymaga bowiem przede wszystkim czasu. Pisarz będzie w swych listach raz po raz podkreślał powierzchowność własnych obserwacji, ich turystyczny charakter oraz brak przygotowania do drogi za ocean¹³. W liście inicjalnym napisze tak:

Nigdy mnie nie ciągnęło w tamtą stronę, nigdy nie interesowała mnie specjalnie Ameryka Południowa. Jestem do tej drogi zupełnie nie przygotowany.

¹¹ J. IWASZKIEWICZ: *Listy do córek...*, s. 378.

¹² „Pobyty w tych krajach odbił się także na mojej osobistej twórczości i pozostawił głęboki ślad w mojej psychice. Jestem głęboko wdzięczny krajom Ameryki Południowej i jej wspaniałym mieszkańcom za to wielkie wzbogacenie wewnętrzne, jakie dzięki nim zyskałem. Za ich gościnność, za ich serdeczność, za naukę, jakiej mi udzielili, mogę im się na razie wypłacić tylko budząc dla nich uczucie sympatii wśród moich czytelników. I jest to jedynym celem tej książeczki”. *Od Autora*. W: J. IWASZKIEWICZ: *Listy z podróży do Ameryki Południowej...*, s. 6—7, podkr. — B.M.F.

¹³ „Z tych nader krótkich podróży pisywałem listy do moich najbliższych, pełne powierzchownych obserwacji i turystycznych uwag. Na głębsze opracowanie zdobytego tą drogą materiału nie mogłem sobie pozwolić ze względu na brak przygotowania i studiów, wreszcie ze względu na krótkość mojego pobytu w pięknych krajach Ameryki Łacińskiej”. *Od Autora...*, s. 5.

Sam projekt wyłonił się tak niedawno, że nie zdążyłem przeczytać ani jednej książki dotyczącej tamtych krajów i mam o Brazylii, a zwłaszcza o Argentynie bardzo niedokładne pojęcie.

1, s. 12, podkr. — B.M.F.

W cytowanym silnie zretoryzowanym fragmencie Iwaszkiewicz poprzez nachalne przeczenia („nigdy”, „nigdy nie interesowała”, „nie przygotowany”, „ani jedna”, „niedawno”, „niedokładne”) ujawnia uczucie dyskomfortu wynikające z niewiedzy, z wyprawy w nieznane, a tym samym z braku kontroli nad tym, co może się wydarzyć na obcym lądzie. I wprawdzie nie należy wierzyć w tę deklarację całkowicie, jednak warto wsłuchać się w wyrażony listownie program spotkania z tym, co egzotyczne. W listach będzie bowiem podkreślana przypadkowość obu wyjazdów, a nawet opór stawiany losowi, który chce wysłać pisarza za ocean¹⁴. W tej niechęci podszytej lękiem oraz kokieterią Iwaszkiewicz zgadza się na przygodę, która bierze go na cel, godzi w twórcę, a na gruncie hiszpańskojęzycznym — a przecież w tę stronę zabiera nas autor listów — to przecież „aventura”, którą słyhać w polskiej „awanturze”, mającej także konotacje erotyczne, które poeta sam łączy z faktem podróżowania:

Upajały mnie po prostu ta łatwość przenoszenia się ze środowiska do środowiska, z jednoczesnym zachowaniem stosunku człowieka podróżującego, to znaczy oglądającego otaczające życie jak jakiś olbrzymi spektakl. [...] Są jeszcze także jakieś tajemne związki pomiędzy podróżą a zjawiskami erotycznymi — ale badanie psychologii podróży przechodzi zakres moich umiejętności¹⁵.

„Wypchnięty” za ocean Iwaszkiewicz za pomocą różnych, również tekstowych, strategii będzie radził sobie z nieznanym. Interesuje mnie to, jak oswaja obce miejsca i ludzi, co zapamiętuje z tych jakże egzotycznych wojaży, ale także jak tematyzuje swoje podróżowanie i pisanie o podróżach do Argentyny i Chile. Za szczególnie ciekawe uważam wpisane w listy uwagi o egzotycznych doznaniach zmysłowych, gdyż to one nadają wyjątkowy smak podróżowaniu:

¹⁴ O wyjeździe do Argentyny Iwaszkiewicz napisze tak: „Cała ta podróż skleiła się nieoczekiwanie. Nie miałem najmniejszego zamiaru brać udziału w kongresie CISAC’u, jaki od dawna już był zapowiadany na październik w Argentynie. [...] Na zjazd do Buenos Aires otrzymałem zaproszenie niespodziewanie, to znaczy nie zaproszenie zwyczajne, [...] ale zaproszenie w charakterze »gościa honorowego«, co pociąga za sobą opłacenie kosztów podróży i pobytu przez kraj zapraszany. I rzeczywiście przekonałem się, że jest ono podarkiem nie lada” (1, s. 11). Z kolei przed podróżą w 1953 roku zanotuje: „Mój wyjazd do Chile, chociaż zapowiadany od dawna, zrealizował się, jak zwykle, niespodzianie” (20, s. 201).

¹⁵ J. Iwaszkiewicz: *Książka moich wspomnień*. Kraków 1983, s. 336–337. Cyt. za: P. DROBIAK: *Jedność w różnorodności...*, s. 39, podkr. — B.M.F.

Szczególną radością płynącą z podróży jest możliwość zapoznania się z geografią i mikrokosmosem smaków i zapachów. Każde miasto ma swój własny zestaw. Stragany uliczne to kuszące wystawy zapachów; stworzenia morskie, które pachną wodorostami, warzywa pachnące żywną ziemią i owoce wydzielające słodką woń słońca i wilgotnego letniego powietrza. Jadłospisy wystawione przed restauracjami sprawiają, że zaczynamy fantazjować na temat obiadu; litery przeczytane przez oczy zamieniają się we wrażenia oralne¹⁶.

Podstawowym problemem w kontakcie z innym światem wydaje się brak wspólnego kodu, to znaczy nieznajomość języka używanego przez mieszkańców odwiedzanych państw. Dla Iwaszkiewicza, który z domu i szkoły wyniósł znajomość języka francuskiego, rosyjskiego, a także niemieckiego, nauka języków obcych była formą wnikania w inne światy. Wspominając swoją edukację, poeta napisze:

rodzice moi nie byli bogaci [...] zostawili mi jednak wielki majątek: kazali mi uczyć się języków. [...] Poznanie jakiegoś języka jest wniknięciem w zupełnie inny świat odrębny pod względem obyczajowym, kulturalnym i ostatecznie filozoficznym. Przekonałem się o tym ucząc się niektórych języków już jako człowiek dorosły¹⁷.

Ostatnia uwaga być może dotyczy nauki języka hiszpańskiego, podjętej przy okazji przekładu *Canto General* Pabla Nerudy¹⁸, niejako w efekcie pierwszej wyprawy na kontynent amerykański. Iwaszkiewicz, przyznając się do swojej niewiedzy towarzyszącej mu w podróży do Argentyny, może pochwalić się jedynie informacjami dotyczącymi języków, jakimi mówią mieszkańcy Ameryki Łacińskiej:

Jedno wiem tylko — i w wiedzy tej bardzo różnię się od wielu moich rodaków — że w Brazylii mówią po portugalsku, a w całej reszcie Ameryki Południowej po hiszpańsku. Po hiszpańsku mówią także w Meksyku i to podobno językiem bardzo pięknym. To są prawie wszystkie moje wiadomości.

1, s. 12

W trakcie pobytu w Buenos Aires, zachwycony niespodziewaną wiosną, napisze o argentyńskim hiszpańskim, iż jest „tak dźwięczny, tak piękny, rozlegający się naokoło” (7, s. 66). Drugi wyjazd na kontynent amerykański, przed-

¹⁶ J. PALLASMAA: *Oczy skóry. Architektura i zmysły*. Przeł. M. CHOPIANY. Kraków 2012, s. 67.

¹⁷ J. IWASZKIEWICZ: *Ludzie i książki (II)*. „Miesięcznik Literacki” 1971, nr 3, s. 37. Cyt. za: P. DROBNIAK: *Jedność w różnorodności...*, s. 39, podkr. — B.M.F.

¹⁸ Iwaszkiewicz rozpoczął pracę nad przekładem około roku 1951, *Pieśń powszechna* ukazała się w 1954 roku, w tym samym, w którym *Listy z podróży do Ameryki Południowej*.

sięwzięty cztery lata później, jest od strony językowej już lepiej przygotowany, choć sam Iwaszkiewicz ma do swojej znajomości hiszpańskiego spory dystans. W jednym z listów z Chile donosi:

Muszę sobie jakoś dać radę w obcym mieście, bez języka. Bo, jak powiadam, mówię po hiszpańsku, ale językiem Nerudy, a to się z tragarzem i taksiarzem na niewiele przydaje.

22, s. 226, podkr. — B.M.F.

Obserwacje wpisane w listy ściśle wiążą się z szybkim tempem i krótkością pobytów w Ameryce Południowej. Iwaszkiewicz szkicuje jedynie, za pomocą kilku kresek, niekiedy świetnie oddając problemy społeczne czy przyrodnicze cechy odwiedzanych państw. Szczególne miejsce w jego listach zajmują smaki i zapachy, doznania, które z racji swej pierwotności oraz związku z ośrodkami pamięci długotrwałej zostają w nas najdłużej. Podróż, podczas której ciało wędrowca przenoszone jest z kontynentu na kontynent, ma charakter zmysłowy: egzotyczne krainy pachną i smakują inaczej niż to, co znane. Wizyta na kontynencie południowoamerykańskim na ogół zaczyna się i kończy w brazylijskich portach lotniczych, charakteryzowanych przez Iwaszkiewicza za pomocą doznania „wilgotnego upału”¹⁹, specyficznego pieprznego zapachu²⁰, dziwacznej mieszaniny woni ziół, grzybów, kwiatów i zgnilizny²¹. Ta wonna aura stanowi naturalną oprawę dla podszytych erotyzmem obrazów. Jeden z nich wiąże się z nudą oczekiwania na wizę do Stanów Zjednoczonych oraz pobytem w Rio de Janeiro, skąd Iwaszkiewicz napisze tak:

Bajeczna wystawa, mnóstwo Murzynów, kokosy i pomarańcze, mnóstwo pięknych „girlsów” i eleganckich „boys” — a wszystko razem jak gdyby trochę nieprzyzwoite.

13, s. 135

Wielokrotnie, szczególnie na brazylijskiej plaży będzie akcentował piękno i jakąś egzotyczną zwierzęcość ludzkich, a nade wszystko męskich ciał:

Zielone i fioletowe parasole przesłaniają cieniem wyjątkowo pięknych ludzi. Mam wrażenie, że chodzą tu na plażę tylko pięknie zbudowani ludzie. Zresztą

¹⁹ „Ten wilgotny upał, który wprost dusi i sprawia, że przy najmniejszym ruchu pot leje się z czoła — jest niezmiernie dokuczliwy” (4, s. 38).

²⁰ „[...] wszystko tu ma specyficzny pieprzny zapach, bardzo charakterystyczny” (13, s. 144).

²¹ „Dziwny, swoisty zapach, pomieszany zapach ziół, grzybów, kwiatów i zgnilizny” (20, s. 203). Zbigniew Chojnowski wyczytuje z listów poety oraz poematu *Podróż do Patagonii* niechęć do brazylijskich zapachów: „W ogrodach brazylijskich Iwaszkiewicz nie czuł się dobrze. Drażniły go i brzydziły natarczywe zapachy”. Z. CHOJNOWSKI: *Poetycka wiara Jarosława Iwaszkiewicza*. Olsztyn 1999, s. 125.

więcej jest tu mężczyzn niż kobiet, widać są tu jeszcze jakieś przesady pod tym względem.

15, s. 168²²

Przelot na drugą półkulę owocuje także zdziwieniami o charakterze klimatycznym. Kiedy Iwaszkiewicz wreszcie dociera do Buenos Aires, odkrywa, że nie tylko zyskał kilka godzin na skutek czterogodzinnej różnicy czasu, lecz także wiosnę zamiast polskiej jesieni:

Jak nasza niańka Kazia w Arcachon dziwiła się, że we Francji nikt nie mówi po polsku, tak i ja się dziwiłem, że jednak tutaj naprawdę jest w październiku wiosna. Ale to taka prawdziwa wiosna, jak u nas, niczym się od naszej nie różniąca, chyba że tylko jak gdyby bardziej południowa.

5, s. 48

Nie sposób zatrzymać się przy wszystkich uwagach Iwaszkiewicza, listy przynoszą bowiem niezwykle bogaty materiał do badania obrazu południowo-amerykańskich realiów. Poeta analizuje zarówno strukturę przestrzeni argentyńskiej i chilijskiej stolicy, jak i społeczne rozwarstwienie obu państw czy dziewiętnastowieczny kolonialny klimat niektórych miejsc i towarzyskich przesądów²³. Szczególną rolę w listach zajmują wspomnienia zjadanych potraw. Iwaszkiewicz ma świadomość, iż opowieść o smakach najlepiej przybliży egzotyczną rzeczywistość — pochłanianie obcego świata najsilniej nas z nim jednoczy, a zarazem od niego oddziela. W jednym z listów pisze:

Wieczorem byłem na obiedzie u państwa P. Na obiad była zupa pomidorowa, krokiety z mózgu, szparagi i truskawki ze śmietaną. [...] Zapisuję, co się tutaj jada, żebyście wiedzieli. Strasznie lubię opisy jedzenia w pamiętnikach i listach, nic tak nie przenosi w atmosferę dawnych czasów.

13, s. 136, podkr. — B.M.F.

Ostatnie z przytoczonych zdań powróci w zbudowanej z anegdot książce *Z moim ojcem o jedzeniu*, kiedy córka pisarza zauważy jego przedziwną predylekcję do literackich opisów kulinariów:

— Ty, Ojcie, zawsze piszesz w książkach, co jedli. Ja nienawidzę takich książek, które doprowadzają bohaterów do stołu i dalej nic. Autorzy bez wyobraźni! U Ciebie, jak Julcia z *Panien z Wilka* siada do stołu, to je ogórki i miód,

²² Zob. 18, s. 192.

²³ „[...] ale to wszystko razem jest bardzo jeszcze dziewiętnastowieczne jak cały styl tutejszego życia” (7, s. 68); „Bardzo mnie zresztą to wszystko bawiło. Czulem się żywcem przeniesiony w atmosferę XIX wieku! Było w tym coś z Prousta” (10, s. 105).

choć akurat ja nie lubię tego przysmaku. Jak pani Bujna z *Młyna nad Kamionną* podaje biskupowi podwieczorek, wszystko jest dokładnie opisane.

— Tak, trzeba pisać, jak byli ubrani i co jedli. Ja zawsze to robię. I wymyśliłem potrawy, szparagi à la Iwaszkiewicz, kurę po literacku, sałatkę meksykańską²⁴.

Wyrażone przez Iwaszkiewicza przekonanie o konieczności pisania o spożywanych potrawach dotyczy w równej mierze rzeczywistości fikcjonalnej, jak i realiów podróżniczych. W trakcie wyprawy na kontynent południowoamerykański jedzenie staje się jedną z figur wyobcowania, bycia nie stąd. Budzi bowiem zdziwienie swoją innością, pociąga i odpycha jednocześnie. Potrawy egzotycznej kuchni zostają zjedzone, obce wprowadzone do własnego ciała i pochłonięte. Turysta w sposób jak najbardziej dosłowny wchłania świat, „wprowadza go przez usta do przewodu pokarmowego”²⁵; jedząc egzotyczne potrawy, buduje z nich swoje ciało. Jak napisze Anna Wiczorkiewicz: „W czasie smakowania nie da się zachować dystansu pomiędzy podmiotem a przedmiotem doznania. Kontakt jest bezpośredni. Wkraczanie w nową przestrzeń to jednocześnie inkorporacja tej przestrzeni”²⁶.

Równie ważny wydaje się jednoczący aspekt jedzenia, które łączy obcych sobie ludzi przy wspólnym stole, nawet wtedy, gdy nie mówią oni w żadnym wspólnym języku²⁷.

Iwaszkiewicz „próbuje” obcego świata, z zachwytem, ciekawością, ale i przerażeniem. Dwukrotnie wspomni o typowo argentyńskich wielkich stekach, które równocześnie budzą jego podziw i lęk:

²⁴ M. IWASZKIEWICZ: *Z moim ojcem o jedzeniu*. Kraków 1980, s. 8. Co ciekawe, w opinii córki pisarz nie potrafił gotować: „Najzabawniejsze jest to, że Ojciec nie umie sam gotować. Kiedyś będąc w Sandomierzu robił sobie sam konfitury. [...] Konfitury wykipsiały, Ojciec, nie przejmując się zbytnio, zebrał je z podłogi i gotował dalej, zgodnie z założeniem, iż ewentualne zarazki się »wygotują«”. Ibidem, s. 105.

²⁵ I. CALVINO: *W słońcu jaguara*. Przeł. H. FLIEGER. Poznań 1994, s. 25–26: „prawdziwa podróż, rozumiana jako wchłonięcie pewnej »zewnętrzności« odmiennej od tej codziennej, pociąga za sobą całkowitą zmianę odżywiania, pochłanianie zwiedzanego kraju w jego faunie i florze oraz w jego kulturze (chodzi nie tylko o odmienne zabiegi w przyrządzaniu i przyprawianiu potraw, lecz także o używanie odmiennych narzędzi, którymi roznęta się mąkę czy miesza w kociołku), wprowadzenie go przez usta do przewodu pokarmowego. Jest to jedyny sposób podróżowania, który ma sens w dzisiejszych czasach, kiedy wszystko to, co jest widzialne, można równie dobrze zobaczyć w telewizji, nie ruszając się ze swego fotela”. Cyt. za: A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 315.

²⁶ A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 236.

²⁷ „W beletrystyce, w filmach, w przekazach reklamowych, w przepisach kulinarnych jedzenie jawi się jako coś, co pozwala nawiązywać bezpośredni i szczery kontakt z innymi, wznosić się ponad granice kulturowe. [...] Jedzenie staje się tu językiem pierwotnym i uniwersalnym, takim, który poprzedza porozumienie werbalne i umożliwia powstanie elementarnej więzi międzyludzkiej. Nie tworzy przy tym barier, jakie mogą pojawić się wówczas, gdy w grę wchodzi sąd przekazywany za pomocą słów”. Ibidem, s. 273.

przeraziła mnie ilość podawanego tutaj i spożywanego mięsa. Wprost w rondelkach, z olbrzymimi kośćmi, aż wygląda to nieprzyjemnie. W życiu nie widziałem tak potężnych (i tak smacznych, nawiasem mówiąc) befsztyków.

5, s. 51

W innym liście dorzuci:

Zakąski tutaj przyrządzane są tak, że nigdy nie wiadomo, co jest słodkie a co słone, nawet jak się już je, bo wszystko zawinięte w płatki bardzo białej i lekkiej bułki. Zresztą jedzenie doskonałe i wszyscy nie jedzą, ale żrą. W Baires jada się olbrzymie kawały mięsa, stale nie dopieczone lub nie dogotowane, wszystko takie „z kościami”, z gnatami, z rurami, z giczołami — straszne żarcie!

9, s. 83

Uczucie obcości przy stole związane jest z pomieszaniem dotychczas oddzielonych smaków. Jak bowiem wiadomo: „To, co smakuje podniebieniu memu, może się wydać goryczą mojemu bratu, tak samo zwyczaję doskonałe jednych narodów zdają się niedorzecznymi dla drugich. Gadaj naszemu chłopu, że mięso lepsze od barszczu i kaszy, a Chińczykowi, że chleb pszenny posilniejszy jest od ryżu — nie uwierzy”²⁸.

Nie wiadomo, co jest słodkie, a co słone, mięso na wpół surowe „ocięka dzikością”. Iwaszkiewicz próbuje nie tylko słynnych argentyńskich steków, lecz także bardzo popularnego w Chile awokado na ostro²⁹, słodkich kartofli³⁰, brazylijskiego fiżonu³¹, bezskutecznie próbuje skosztować owoców opuncji³², pije tamtejsze wina oraz chilijską chichę.

Podróż na kontynent południowoamerykański sytuuje się pomiędzy biegunem zachwyty, fascynacji, świetnie oddanej za pomocą nieśmiertelnej frazy „to trzeba zobaczyć”, bo jest nie do opisania³³, a poczuciem obcości, nieustan-

²⁸ S. WIŚNIEWSKI: *Na kraj świata po złoto i przygody*. Wybór i oprac. R. PRZYBYŁOWSKA-BRATKOWSKA i S. BRATKOWSKI. Warszawa 1979, s. 200–201.

²⁹ „[...] zjadłem podłużnego *avocat* czyli *paltos*. Jest to zielony owoc, który tutaj podają na zakąskę z ostrym sosem” (5, s. 51).

³⁰ „Do befsztyków dostałem słodkich kartofli, które nie powiem, by mi smakowały” (5, s. 51).

³¹ „Fiżon jada się albo bez żadnych przypraw, albo po połowie z ryżem, ale w każdym razie rozgnieciony na talerzu w jednorodną papkę — co, przyznam się, wygląda bardzo obrzydliwie” (17, s. 182).

³² „Opuncje mają małe owoce, próbuję ich skosztować, ale ranią mnie tysiącnymi kolcami, więc dają spokój tym egzotycznym próbom kulinarnym” (8, s. 83).

³³ O położeniu Rio de Janeiro: „To pomieszanie morza, lasu, gór, i specjalnie pięknej linii szczytów, pian pobraża, lagun i mgieł, tulących się po wszystkich załomach — przechodzi wszelkie pojęcie i nie da się plastycznie wyobrazić; to trzeba zobaczyć” (5, s. 46).

nie podsycanym przez nawracające reminiscencje polskiego pejzażu. Zapach kwiatów pomarańczy ewokuje wspomnienie Sycylii oraz tęsknotę za Europą³⁴, pejzaż argentyński przypomina Iwaszkiewiczowi rodzimy mazowiecki³⁵, a recytowany przez Nerudę wiersz o araukarii przenosi poetę do Sandomierza, gdzie rok wcześniej zmagał się z przekładem właśnie tego fragmentu *Pieśni powszechnej*³⁶. Kondycję podróżnika przenoszono za pomocą szybkich transatlantyckich maszyn z miejsca na miejsce, z kontynentu na kontynent świetnie oddaje następujące zdanie wyjęte z listów Iwaszkiewicza:

W zadziwiającym świecie żyjemy, w jeden dzień można przejechać z końca w koniec ziemi, a przy tym tak jest ten cały świat pokratkowany, że się człowiek co krok o coś zahacza.

18, s. 191

Ale pomimo tej szybkości — a może właśnie przez nią — odległości między ludźmi i kulturami nie podlegają redukcji, dlatego w gruncie rzeczy niemożliwe staje się opowiedzenie o własnych tęsknotach ewokowanych przez egzotyczne miejsca. Wspomnienie Sandomierza w sercu Santiago de Chile jest nie do przetłumaczenia na hiszpański:

Jakże można w obcym języku wytłumaczyć komuś w dalekiej Ameryce Południowej, między Andami a Oceanem Spokojnym, co to jest Sandomierz?

26, s. 287

Pomimo krótkości pobytu na kontynencie południowoamerykańskim i czarującej egzotyki, jaka otacza podróżnika, raz po raz w listach wyczytać można pragnienie powrotu³⁷, radość z faktu, iż jest się tu tylko przelotem³⁸, na chwilę,

³⁴ „Od ogrodów tych szedł duszny zapach przypominający Sycylię — przecież zatęskniłem do Europy wśród tych wszystkich wspaniałości. Żaden zapach tak na mnie nie działa jak zapach kwiatu pomarańczowego; rozmarza mnie i przyprawia o zawrót głowy” (7, s. 74).

³⁵ O *Podróży do Patagonii* w kontekście *Listów z podróży do Ameryki Południowej* pisze Zbigniew Chojnowski: „Iwaszkiewiczowski egzotyzm nie dąży do czystej postaci, towarzyszy mu tendencja do uczynienia go czymś znajomym i oswojonym. Tak przejawia się istotniejsza prawda o tym piarstwie, nazwana przez Andrzeja Mencwela »sztuką wytwarzania przywiązań«. Stąd »pola Argentyny równinne« są »płaskie jak stepy ukraińskie«. Z. CHOJNOWSKI: *Poetycka wiara...*, s. 123.

³⁶ Zob. 26, s. 286–287.

³⁷ „Gdyby nie chęć jak najprędszego powrotu do domu, to chyba nie zgodziłbym się na ponowny przelot przez Ocean... bardzo to jednak jest straszne” (4, s. 33); „Najchętniej już bym pojechał »do domeczku, do swojego«, jak to dzieci powiadają” (9, s. 86); „Niech to lichy porwie, nie chcę już tej Ameryki, zatęskniłem po prostu do domu...” (17, s. 185).

³⁸ „Przypuszczam, że mniej by mnie śmieszyło, gdybym miał tutaj zamieszkać na stałe, ale, kiedy są to tylko obrazy zbierane przeze mnie dosłownie »w przelocie«, dosyć mnie to wszystko bawi” (7, s. 72).

mocno podkreślane poczucie bycia Europejczykiem³⁹, wreszcie bardzo ludzkie, wręcz somatyczne znużenie i zmęczenie podróżą:

Po wielkich niespodziankach i entuzjazmach zaczynają się dni, kiedy gość i ryba zaczynają cuchnąć, i kiedy przemijają sny i bajki, a zostaje rzeczywistość.

11, s. 114

Amerykańska przygoda zostawia jednak ślad w postaci nie tylko pakietu frapujących listów, lecz także tekstów literackich, żywiących się niejako tą krótką wyprawą, za której efekt uznać można poetycką *Podróż do Patagonii* dedykowaną Gombrowiczowi oraz trzy opowiadania włączone do cyklu *Opowieści zastyszanych* (*Opowiadanie argentyńskie*, *Kwartet Mendelssohna*, *Opowiadanie brazylijskie*). Wydawać by się mogło, że Patagonia, do której Iwaszkiewicz nie dotarł⁴⁰, stanowi figurę niemożliwego spotkania z obcym światem, zamienianym na własny tekst. Bo może w tym całym pisaniu listów z Ameryki nie o Amerykę, ale o samo pisanie listów o sobie i do siebie chodzi przede wszystkim? Kiedy, zmierzając do Chile, Iwaszkiewicz przelatuje nad Saharą, nie udaje mu się zobaczyć pokazywanej przez pilota karawany, o czym w liście napisze tak:

Samolot leci tak szybko, że zanim się zorientowałem, jesteśmy już daleko: karawany nie spostrzegłem. To nic: będę wszystkim opowiadał, że widziałem z samolotu karawanę wielbłądów, przemierzającą piaski Sahary. Będzie to jeden z najefektowniejszych kawałków w opowiadaniach o mojej podróży.

21, s. 217

³⁹ „Jedyne, co mnie tutaj porządnie peszy, to świadomość, że jestem tak strasznie daleko od domu i od wszystkiego, co mi jest bliskie” (12, s. 125).

⁴⁰ „[...] nasza podróż dalsza (a mieliśmy jechać do Patagonii) nie udała się. Podobno w Patagonii jeszcze bardzo zimno i wielkie w tym roku śniegi. Bardzo chciałem ujrzeć to jezioro, po którym pływają lodowce, a na nich siedzą stada kolorowych papug — ale niestety nic z tego” (13, s. 135).

Beata Mytych-Forajter

The South American Adventure of Jarosław Iwaszkiewicz: Foreign Tastes

Abstract

The paper discusses the largely forgotten letters of Jarosław Iwaszkiewicz written from Argentina and Chile. The transoceanic trip brought the writer into contact with the unknown; a world that

was unfamiliar linguistically, culturally, in custom, and, above all, one that surprised the senses. Renderings of tastes and scents are the most memorable fragments of these letters, for here he mingles most effectively the familiar and the strange, the essence of being a tourist.

Beata Mytych-Forajter

L'avventura americana di Iwaszkiewicz Sapori sconosciuti

Sommario

Nel presente lavoro sono state rievocate le lettere, ancora poco note, dell'autore di *Brzezina* scaturite dal suo soggiorno in Argentina e in Cile. Il viaggio oltreoceano ha rappresentato per l'autore una forma di contatto con l'ignoto: sconosciuto dal punto di vista linguistico, culturale tradizionale, ma soprattutto stimolante la meraviglia dei sensi. Le descrizioni dei sapori e degli odori sono i passi più interessanti delle lettere, in tali passi si esprime infatti nel modo più efficace l'equilibrio tra l'ignoto e il noto, legato al fatto di essere turista.